Cena 10 groszy

Redakcja Tel. [illegible] 102.29 Administracja Tel. [illegible] ul. Świrki (dawniej Karola) Nr. 3.
Redaktor [illegible] i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" [illegible] zł. [illegible] gr. Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia [illegible] r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 3 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart.
(przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m i tam str. 6 łam. w tekście 30 gr., nekrologi 25 gr. zwycz. 15 gr. strona 10 łamów. drobne 12 gr za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla zarobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68009.

Rok X. Nr. 12. Łódź, niedziela 14 stycznia 1934 r.

Polskie lokomotywy dla Łotwy.

Ogólna wartość tranzakcji wyniesie około 5 miljonów złotych.

Ryga, 14.1. Naczelna dyrekcja kolei łotewskich podpisała umowę z fabryką w Chrzanowie na dostawę 3-ech lokomotyw. Szczegóły tranzakcji są następujące: każda lokomotywa będzie

ważył 64 tonny.

i wartość jej wyniesie 96.000 łatów. Dostawa nastąpi jeszcze w roku bieżącym. Ogólna wartość tranzakcji wyniesie więc około 300.000 łatów.

Jednocześnie dowiadujemy się że w trakcie finalizacji jest umowa między naczelną dyrekcją kolei łotewskich a hutami „Królewską" i Laurą" oraz „Pokoju" na dostawę 15.000 tonn szyn oraz 2,5 tysięcy tonn akcesorjów kolejowych do budowy nawierzchni.

Wartość tranzakcji wyniesie około 4.5 miljonów zł.

Nowa klęska chińskich powstańców

Wojska rządowe zajęły Fu-Czou.

Szanghaj, 14.1. Według niepotwierdzonych dotychczas wiadomości ze źródeł chińskich, rządowe siły morskie zajęły dziś Fu-Czou, które było dotychczas

ostoją powstańców

prowincji Fu-Kien. Zajęcie tego miasta byłoby dowodem stłumienia powstania Krążownik brytyjski „Perwick" otrzymał rozkaz aby był w pogotowiu do udania się do Fu-Czou dla ochrony przebywających tam obywateli brytyjskich.

Pięciu biskupów kościoła prawosławnego

stanie przed sądem za udzielanie nieprawnych rozwodów.

Warszawa, 14.1. W budzącej powszechne zainteresowanie sprawie ujawnionych na terenie Konsystorza prawosławnego nadużyć polegających na masowem udzielaniu rozwodów, otrzymujemy dalsze sensacyjne szczegóły.

W toku śledztwa przeprowadzonego pod kierunkiem wiceprokuratora Misuny, ustalone zostało, że od roku 1931 konsystorz prawosławny w Warszawie udzielił

około 1,200 rozwodów,

Za każdy rozwód pobierano 500 złotych wobec czego wpływy konsystorza z tego tytułu wyniosły 600.000 złotych. Przeciętnie więc zarabiał konsystorz 25.000 złotych miesięcznie na uprawianym bezprawnie procederze rozwodowym.

Jak się dowiadujemy ze źródeł zupełnie miarodajnych, śledztwo w tej sensacyjnej sprawie rozciągnięte zostało na wszystkie konsystorzeprawosławne na terenie Rzplitej które na wzór konsystorza warszawskiego uprawiały proceder rozwodowy. W szczególności na wszystkie konsystorze prawosławnego w Wilnie.

W wyniku śledztwa winni zostaną postawieni

w stan oskarżenia

z artykułu 286 kodeksu karnego za orzekroczenia władzy urzędowej ze szkodą dla interesu publicznego. Artykuł ten zagraża karą do 5-ciu lat więzienia, a w razie, jeżeli działanie miało na celu korzyść materjalną osobistą lub dla osoby trzeciej, przewiduje karę do lat 10-ciu.

W stan oskarżenia z tego artykułu postawionych będzie pięciu biskupów kościoła prawosławnego, którzy jako zwierzchnicy konsystorzy odpowiadają za bezprawne praktyki.

W związku z tą sprawą, urząd prokuratorski bada również akta sprawy karnej, wytoczonej przez zaborców sądowi arcybiskupiemu w Warszawie, o szekomo bezprawne unieważnianie małżeństw marjawickich.

Podinspektor Zygmunt Nosek



przebywający od sześciu lat na stanowisku naczelnika Wojewódzkiego Urzędu Śledczego w Łodzi został przeniesiony do Lwowa na takież stanowisko. Cała Łódz oraz województwo łódzkie z żalem żegna jednego z najenergiczniejszych oficerów policji, który podczas swego pobytu w Łodzi w wysokim stopniu przyczynił się do wzmocnienia bezpieczeństwa na terenie całego województwa. Podinspektorowi Noskowi, który 2.2 bm. obejmuje nową placówkę, życzymy dalszej owocnej pracy w tępieniu przestępstwa, oraz by tak samo szybko jak w Łodzi zdobył sympatję lwowian.

Pochód pod osłoną szabel.

Krwawe zajścia w Brukseli.

Bruksela, 14.1. W związku z manifestacjami nacjonalistycznemi doszło tu do krwawych zaburzeń. Przeciwko oddziałom legjonu narodowego, które w mundurach ściągały z różnych okolic kraju do stolicy, socjaliści zmobilizowali wszystkie swe siły. Autobusy, wiozące członków legjonu narodowego z Antwerpji i Leodjum atakowane były przez socjalistów już w drodze. W czasie starć na bulwarze Anspach w Brukseli kilkanaście osób odniosło rany. Oddziały nacjonalistyczne zebrane na starym rynku ruszyły pochodem, który otoczony był

przez kilkaset policjantów.

Na czele pochodu znajdował się oddział konnej żandarmerji z szablami w ręku, z tyłu zaś postępowała żandarmerja piesza. Mimo to kilka tysięcy kontrmanifestantów przerwało kordon.

Wywiązała się ponownie walka, w której wyniku wiele osób

zostało rannych.

Aresztowano 60 osób, m. in. przywódcę belgijskiej partji socjalistycznej posła Spaaka.

Równocześnie doszło do starć w kilkunastu punktach miasta. Po pewnym czasie policji udało się przywrócić spokój.

Podział kontygentu przywozu

towarów zagranicznych.

Warszawa, 14.1. 12 bm. odbyło się plenarne posiedzenie centralnej komisji przywozowej na którem dokonano podziału kontyngentu przewozu towarów zagranicznych

na cały kwartał bieżący.

W stosunku do przywozu towarów z krajów z któremi jeszcze nie zakończono rokowań handlowych komisja kierowała się danemi ustalonemi

na podstawie umów dawnych.

względnie też przydzieliła zezwolenia na zasadzie kompetencyj. Przywóz w pierwszym kwartale rb. obejmie przeważnie surowce przemysłowe, niektóre nieprodukowane w Polsce nasiona oleiste, pewne artykuły chemiczne, a zwłaszcza barwniki.

Dymisja dyr. gazowni miejskiej w Warszawie.

Warszawa, 14.1. Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili naczelny dyrektor gazowni miejskiej w Warszawie inżynier Swierczewski zgłosił w dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych dymisję na ręce wiceprezydenta Szpotańskiego. Powody dymisji

nie są dotychczas znane.

Fakt dymisji dyrektora Świerczewskiego w sferach stolicy wywołał duże poruszenie i bardzo liczne komentarze

Dyrektor Świerczewski jest jednym z najwybitniejszych fachowców gazownictwa polskiego i przed objęciem gazowni w Warszawie przebywał dłuższy czas w Łodzi.

Pogłoski o rozwiązaniu umowy.

Rozbrat ze szwedzkiemi zapałkami?

Korzystniejsze propozycje dzierżawne.

Warszawa, 14.1. Krążą pogłoski że w kołach decydujących rozważane jest ewentualne rozwiązanie umowy zapałczanej. Umowa ta zawarta została z koncernem Kreugera przez b. ministra Matuszewskiego z końcem roku 1930. Pożyczka ta wynosiła

32 miljony 400 tysięcy dol.

Umowa obowiązuje do roku 1965. Jeden z jej warunków określa, że w razie rozwiązania rząd polski płaci odszkodowanie za wszystkie urządzenia fabryk. Najważniejszy jest jednak przypis, który mówi, że w celu rozstrzygnięcia sporu, albo ewentualnego rozwiązania umowy strony poddają się

kompetencji sądu rozjemczego.

Plan rozwiązania umowy może być oparty chyba na jakichś korzystniejszych propozycjach dzierżawy.

Mjr. Laskowski zwolniony z aresztu.

Katowice, 14. 1. Em. mjr. Ladyga Laskowski zatrzymany przed paru tygodniami w Bytomiu przez władze niemieckie został w dniu wczorajszym zwolniony z aresztu i odprowadzony przez funkcjonarjuszów niemieckich do granicy polskiej.

Ben Ali i 12 dziewcząt.

Zbrodniczy proceder „fakira".

WARSZAWA, 14.1. W warszawskim „Luna -Parku", różnych kinach na przedmieściach popisywał się w swoim czasie fakir, reklamujący się jako „Ben-Ali"

Właściwe nazwisko „Ben-Alego" brzmi Aleksander Sadłowski.

Jak się okazuje zajęcie fakira nie wystarczyło Sadłowskiemu, bo jak nam donoszą ze Lwowa, aresztowano go w drodze do granicy rumuńskiej pod zarzutem uprawiania

handlu żywym towarem.

Podobno w najbliższym czasie odejść miał przez Rumunję do Argentyny transport 12 dziewcząt. Transport ten stanowić miał własność „Ben - Alego".

Gwoździe i drut źle czuły się w kartelu.

Warszawa, 14.1. Trzy fabryki krajowe gwoździ i drutu zawarły w końcu ubiegłego roku porozumienie mające na celu regulowanie produkcji i cen gwoździ na rynku wewnętrznym. Kartel ten nie wytrzymał jednak próby wobec czego umowa została rozwiązana.

„Mały kongres" urzędników

odbędzie się 21 b. m. w Warszawie.

Warszawa, 14.1. W urzędach państwowych rozpoczęło się już układanie nowych list płac, dostosowanych do ostatnich rozporządzeń. Organizacje urzędnicze postanowiły wyczerpać wszelkie środki interwencji i jakkolwiek myśl zwołania ogólno-polskiego kongresu

została zaniechana,

to jednak w dniu 21 bm. odbędzie się w Warszawie t. zw. „mały kongres" obejmujący jedynie związki warszawskie. Tymczasem mają być poczynione dalsze interwencje na terenie parlamentarnym w szczególności wśród posłów z B. B.

Na terenie poszczególnych ministerstw prace związane z przeszeregowaniem są już prawie na ukończeniu.

Wczoraj po sześciu godzinach pracy

robotnicy opuścili fabryki.

ŁÓDŹ, dnia 14 stycznia. Protest robotników przeciwko ustawie scaleniowej nie został zakończony.

Robotnicy nie godząc się na zniesienie „angielskiej soboty" wczoraj zamiast po ośmiu godzinach pracy, opuścili warsztaty po 6 godzinach, wbrew przepisom ustawy.

Przemysłowcy przeciwko temu nic oponowali. W stosunku do robotników, którzy pracują na dniówki postanowili jedynie wyciągnąć tego rodzaju konsekwencje, że złożą odpowiedni raport inspektorowi pracy, iż nie będą płacili

za nieprzepracowane 2 godziny.

Niezależnie od tego robotnicy odmówili swoich podpisów na deklaracjach ubezpieczeniowych.

Przemysłowcy w związku z tem po porozumieniu się z Ubezpieczalnią otrzymali instrukcje, aby deklaracje złożyli bez podpisu. Ubezpieczalnie, według otrzymanych informacyj, liczy na to, że o ile którykolwiek z robotników zwróci się o pomoc, otrzyma ją pod warunkiem podpisania deklaracji.

W związku z tem, w przyszłym tygodniu odbędzie się w związkach cały szereg zebrań delegatów fabrycznych, którzy rozpoczną akcję przeciwko projektowanym metodom.

Jak z tego widać protest robotniczy nie skończył się na jednodniowym strajku, a trwa nadal.

5000 litrów wódki skonfiskowano w roku 1933

na Wileńszczyźnie.

Wilno, 14.1. Na terenie ziem północno-wschodnich — jak wiadomo — na wielką skalę

kwitnie tajne gorzelnictwo.

Władze skarbowe sporządziły interesującą statystykę walki z tajnem gorzelnictwem w roku 1933 na terenie okręgu wileńskiej izby skarbowej. Według tych danych, ujawniono 458 tajnych gorzelń, skonfiskowano przeszło 5.000 litrów wypędzonej wódki, 725 osób pociągnięto do odpowiedzialności sądowej za pędzenie samogonki, za sprzedawanie i nabywanie samogonki ukarano w drodze administracyjnej i sądownie przeszło 1.000 osób.

Kary i grzywny nałożone na uprawiających gorzelnictwo i na trudniących się kupnem i handlem samogonką wynosza około 350.000 zł.

Zatwierdzony plan robót

finansowanych przez Fundusz Pracy.

WARSZAWA, 14.1. Wczoraj w godzinach popołudniowych odbyło się pod przewodnictwem premjera Jędrzejewicza posiedzenie komitetu ekonomicznego ministrów. Komitet ekonomiczny zatwierdził plan robót, które będą finansowane przez Fundusz Pracy w r. 1934-35 oraz przedyskutował plan prac, które będą podjęte w tym okresie przez fundusz inwestycyjny.

Ponadto komitet ekonomiczny rozpatrzył szereg spraw bieżących, przyjmując m. in. wytyczne w sprawie dalszego usprawnienia akcji urzędów ziemskich i ułatwień w zakresie parcelacji prywatnych nieruchomości oraz regulacji hipotek dla drobnej własności.

B. Kajzer Wilhelm przestał rąbać drzewo.

Londyn, 14.1. B. cesarz Wilhelm który 27 bm. kończy 75 lat,, cierpi obecnie na silne bóle reumatyczne w nogach, co zmusza go do zaniechania ulubionego zajęcia, rąbania drzewa.

Rocznica jego urodzin obchodzona będzie skromnie. Jak słychać b. kaiser śledzi uważnie rozwój wypadków politycznych w Niemczech. Nie aprobuje on w całości polityki narodowych socjalistów.

Po 400 złotych otrzymały rodziny zabitych robotników.

Jak się dowiadujemy firma „Gentleman" wypłaciła każdej z rodzin zabitych robotników po 400 złotych, tytułem części jednorazowego odszkodowania.

ZDARZENIA I WYPADKI UBIEGŁEJ DOBY.

(—) Najbliższe posiedzenie Akademji Literatury odbędzie się 20 bm..

(—) Marszałek Piłsudski przybył do Krynicy i zamieszkał w apartamentach Domu Zdrojowego.

(—) Min. Beck wyjechał do Genewy na sesję Rady Ligi Narodów. Ministrowi towarzyszy małżonka Jadwiga Beckowa.

Główne wygrane w 6-tym dniu ciągnienia.

Zł. 100.000 Nr. 36222.
Zł. 20.000 — 116388.
Zł. 15000 — 34004
Zł. 10.000 — 85965.
Zł. 5.000 — 40614 55442 109735
Po zł. 2.000 — 3061 3952 23747 28534 30292 32882 40283 59971 62681 67450 83784 81166 87667 92734 101875 109483 110892 114934 126138 130549 136732 150484 163215.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 14 stycznia. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych na ulicy Zgierskiej w celach samobójczych napił się jodyny 22-letni Zdzisław Ler, zamieszkały w Radogoszczu przy ulicy Podgórnej 24. Lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł desperata na kurację do szpitala.

W zakładach przemysłowych firmy Buhle, przy ul. Hipotecznej został pochwycony przez tryby maszyny Antoni Denkacz, robotnik zamieszkały przy ulicy Sierakowskiego 36.

Denkacz ma złamaną rękę. Ofiarę wypadku przewieziono do szpitala.

W podwórzu przy ul. Drukarskiej 6 pośliznąwszy się upadła i złamała nogę Marjanna Woźniakowska, zamieszkała w tymże domu. Lekarz pogotowia Kasy Chorych przewiózł Woźniakowską do szpitala.

250.000 złotych wygrał mieszkaniec Zakopanego.

Piątek — dobry początek mówi przysłowie. I rzeczywiście w piątek 12 stycznia b. r. rozpoczęła się serja wielkich wygranych czwartej klasy Loterji Państwowej; w ciągu bowiem poprzednich czterech dni ciągnienia największa kwota wygranej wynosiła tylko 20.000 zł.

Początek to tem lepszy dla wybrańca Fortuny, przebywającego w danej chwili w Zakopanem, że jest on wyłącznym właścicielem losu nr. 149.476, na który padła wygrana ćwierć miljona złotych. Odnowił on go w ostatniej chwili, poprzedniego dnia w jednej z kolektur, która dała dowód, że nie nadarmo jej firma tak zachęcająco się nazywa. I oto dziś już rozporządza dużym majątkiem w gotowiźnie, co w dzisiejszych czasach posiada niemal podwójną wartość.

Takich szczęśliwców może być jeszcze wielu, gdyż ciągnienie trwać będzie jeszcze do 24 b. m., a w kole znajdują się wygrane po 150, 100 i cztery po 50 tysięcy zł., nie mówiąc już o głównej atrakcji klasy czwartej — mogącym się z łatwością podwoić miljonie, którego przeznaczenie w myśl planu Loterji, rozstrzygnie się dopiero w ostatnim dniu ciągnienia.

Mniejsze wygrane, których jest znaczna ilość, są zresztą też nie do pogardzenia i wystarczą na pocieszenie tych, których tym razem ominęły krocie i miljony, bo jeżeli nie uczynią ich odrazu bogaczami, to jednak staną się puklerzem obronnym w walce z przeciwnościami.

W każdym razie ten tylko liczyć może, że prędzej czy później stanie w rzędzie wybrańców fortuny, kto stale i wytrwale, nie zrażając się chwilowem niepowodzeniem, zaopatrywać się będzie w losy Loterji Państwowej.

Góralskie wieczornice w Sabaudji.
Partja kart w oborze.
U stóp masywu Mont-Blanc.

Chamonix w styczniu.

Chamonix - chwilowo miejsce sensacyjne ze względu na sprawę Stawiskiego, którego awanturnicze życie tutaj znalazło swój kres — nie pociągnęło nas ani dla tej sensacji, ani dla sportów zimowych, z których słynie. Znalazło się na szlaku naszej podróży, a stąd było rzeczą naturalną, żeby skorzystać ze sposobności i zdala choćby obejrzeć Mont-Blanc i uchylić czoła przed jego wspaniałością.

Alpy tę posiadają cudowną cechę, że zarówno latem jak i zimą budzą podziw, nietylko swem pięknem, ale i życiem, jakie tutaj panuje.

Wspaniale przedstawia się Chamonix, z łańcuchem Mont-Blanc tuż za sobą, w jasne południe. Jednak słońce wydaje się

niemal za jaskrawe

o tej porze, a dopiero później następują cudowne godziny, gdy pokryte śniegami lasy nabierają delikatnych różowopopielatych odcieni, które wreszcie zacierają się w następującym szybko górskim zmierzchu, podczas gdy na białym szczycie Mont-Blanc jeszcze czerwienią się i gasną ostatnie promyki zachodzącego słońca.

Nie dziwi nikogo, że w Chamonix w ciągu całej zimy bez przerwy bawią malarze, studjując paletę barw na szczytach górskich.

Co do nas, zainteresowały nas również szczegóły życia górali sabaudzkich.

Domy Sabaudczyków odznaczają się typem specjalnym, nie spotykanym w żadnem innem miejscu:

mają parter murowany

a dwa górne piętra z drzewa. Podobny dom jest zawsze oparty o zbocze góry. Z jednej strony, chcąc dostać się na pierwsze piętro, trzeba wejść po zewnętrznych schodach na balkon pod wysuniętym daszkiem. Z drugiej zaś — dostać się można wprost na strych. Piwnica, kuchnia i stajnie mieszczą się na parterze. Pierwsze piętro podzielone jest na kilka pokojów. Częstokroć w sypialni głowy rodziny zastajemy staroświeckie łóżko z baldachimem, niezwykle wygodne i majestatyczne. W pokoju, przeznaczonym dla dzieci, wszystkie łóżka odgrodzone są od siebie

drewnianemi przepierzeniami.

Całe urządzenie pachnie zarazem tradycją i niestałością: w naturze bowiem każdego Sabaudczyka leży zakorzeniony

pociąg do włóczęgostwa

i zamiłowanie do zmiany.

Niektórzy górale nawet podczas zimy pracują poza domem. W niektórych wsiach Tarentaisé zajęci są w kopalniach węgla; w stacjach klimatycznych zimowych odgrywają rolę przewodników. Większość jednak pozostaje w domach, na gospodarstwie, gdzie jest pracy poddostatkiem. Jest w zwyczaju w Sabaudji czesać krowy, jak czyści się konie, nietylko ze względów czystości i estetyki, lecz również dla higjeny. Mężczyźni fabrykują także w okresie zimy różne sprzęty domowe i gospodarskie, podczas gdy kobiety zajmują się koronkarstwem.

Po kolacji zbierają się wszyscy — przeważnie w oborze, co w tej miejscowości jest starodawnym, utartym zwyczajem — przy kartach lub grze w domino. Zdarza się także, że ktoś z obecnych, kto zwiedził szerszy świat, ulegając wrodzonemu zamiłowaniu do podróży, opowiada swoje dzieje.

Podobne wieczornice górali służą również pożytecznemu dążeniu kształcenia się. Niejeden Sabaudczyk spędza wieczór nad książką, wypożyczoną w czytelni wiejskiej. Markiz de Bissy, przewodniczący związku syndykatów pracy w okolicy, zapewnił nas że są górale sabaudzcy, czytający dzieła religijne w oryginale łacińskim. Nie zdziwi to wtajemniczonych, którzy wiedzą, że przodkowie ich, za czasów panowania władców Sardynji, uczęszczali do kolegów królewskich, prowadzonych przez księży. Jacy przodkowie — tacy potomkowie.

Nic dziwnego, że życie Sabaudczyków przykuć musi uwagę uważniejszego turysty. Na turystykę składa się nietylko kontemplacja pięknych widoków, rozkosze coraz to innej kuchni i radość z ciągłej zmiany i rozmaitości; również raduje umysł zdobywanie nowych wiadomości z życia ludności miejscowej zwłaszcza, gdy jak tutaj dają wiele materjału do sympatji i trwalszych wspomnień.

Mal.

Skutki orkanu w Kalifornji.



Zniszczone wskutek orkanu przedmieście Los Angeles w Kalifornji, gdzie 32 osoby straciły życie.

Wypożyczam pieniądze...
Łatwowierna klientela wyrafinowanego oszusta.

Czechosłowacka policja schwytała w Lichtenau polskiego obywatela Zygmunta Bema, który w ciągu dwóch lat zajmował się oszustwem osobliwego rodzaju:

Pomysłowy aferzysta zamieszczał ogłoszenia w miejscowych pismach o tem, że osobom mogącym dostarczyć dostatecznych gwarancyj,

wypożycza się pieniądze

na 6 proc. rocznie.

Przez dwa lata Bem zebrał około 75.000 ofert, z których 50.000 reflektantów utrzymywało przez długi czas kontakt z autorem ogłoszeń, utraciwszy większe lub mniejsze sumy.

Oszust wyłudzał od zainteresowanych tą pożyczką osób po 50 do 100 na koszty manipulacyjne, poczem wszelki ślad po nim ginął.

Zygmunt Bem zmieniał stale miejsce zamieszkiwania, nie meldując się i w ten sposób udawało mu się unikać aresztu. Jednakże ostatnio sprawiedliwości stało się zadość dzięki sprawności policji. Okazało się, że przez okres swej działalności szantażysta ściągnął od swych łatwowiernych ofiar

około 2 miljonów złotych,

które ukrył w niewiadomem miejscu.

Po aresztowaniu złoczyńcy liczni poszkodowani poczęli zgłaszać swe pretensje. Najwięcej ucierpiały rzesze pracowników umysłowych i drobnych rzemieśiników.

J. K.

—oOo—

Siostrzenica zamordowała ciotkę.
Bajeczka o piórze z gazem łzawiącym.

Komisarjat policji w Boulogne sur Seine otrzymał zawiadomienie, że w domu przy ulicy Wiktora Hugo 76 zmarła wskutek tragicznego wypadku 65-letnia kompozytorka muzyczna panna Konstancja Pierrot. Komisarz udał się na miejsce wypadku. Przyjęła go tam siostrzenica zmarłej Renee Colonnier, licząca 33 lat, która oświadczyła, że przyniosła swojej ciotce pióro, zawierające gaz łzawiący.

Ciotka wypuściła gaz z pióra i

padła otruta na ziemię.

Cały tên opis wydał się podejrzany. Po zbadaniu ciała nieboszczki okazało się, że zmarła miała złamany palec u ręki i dwie rany na głowie.

Rany te nie mogły powstać wskutek uderzenia się przy upadku. Wkońcu odkryto w salonie na podłodze ślady krwi, które panna Colonnier kazała zmyć. Również na ścianach salonu odkryto ślady krwi. Przyparta do muru panna Colonnier przyznała się, że to ona zamordowała swoją ciotkę.

Zbrodnię tę popełniła dlatego, że nienawidziła ciotkę, ponieważ udaremniła kilka jej małżeństw.

—oOo—

Pies uratował księdza.
Podróż podczas śnieżnej zadymki.

Proboszcz z Mezere powracał z Rzymu do domu. Przybywszy na stację w Vorez-sur-Arzon proboszcz wynajął taksówkę i kazał się wieźć polną drogą.

Spowodu zadymki śnieżnej na drodze powstały takie zaspy, że samochód nie mógł się posuwać naprzód. Rad nie rad proboszcz musiał udać się w dalszą drogę na piechotę. W odległości pół kilometra od kresu podróży proboszcz

padł zemdlony na ziemię.

Śnieg przysypał go białym całunem i kto wie, czy proboszcz byłby dojrzał kiedykolwiek swą plebanję, gdyby nie jego wierny pies. Domownicy plebanji zaniepokojeni przedłużającą się nieobecnością proboszcza udali się na jego spotkanie. Na szczęście zabrali ze sobą psa, który wiedziony swym węchem i tym dziwnym instynktem zwierzęcym odszukał odrazu miejsce, w którem został zagrzebany jego pan. Proboszcza odkopano i przeniesiono do jego mieszkania w stanie bardzo poważnym.

—oOo—

M. NAGODA.

NIEWOLNICA

Powieść. 18

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Polak Kordowski spotkał wesele arabskie i w powozie przez okno ujrzał zemdloną oblubienicę, która przypomniała mu znajomą pannę Smith. Udał się do swego przyjaciela Kopta Symeona z zapytaniem czyje to było wesele. Okazało się, że było to wesele bogatego Araba Handżibeja z córką majora Smitha, który przeszedł na mahometanizm i siłą zmusił córkę do zamążpójścia.

Obaj z Symeonem wybrali się w nocy pod obóz Handżi-beja aby uratować Margaret z rąk Araba. Podeszli pod strzeżony na boku namiot i po cichu wezwali Margaret by im dała znak.

Udało im się porwać ją i na łodzi uwieść do klasztoru.

Kordowski zaczął szukać śladów mr. Smitha ojca Margareth i natrafił na pensjonat pani Goernerowej, która była siostrą Smitha.

W pensjonacie Kordowski poznał rosyjską emigrantkę piękną Wierę i jej chorego brata Sieriożę.

Margaret w klasztorze powróciła zupełnie do zdrowia i wybrała się łodzią na przejażdżkę po Nilu. Po powrocie poproszono ją by weszła do nieprzytomnego służącego Sebastjana. Nagle przez okno zarzucono jej worek na głowę i porwały ją czyjeś ramiona.

Znalazła się znowu w haremie Handżi-beja.

•

Margaret zdjęła zasłonę i siedziała ze spuszczonemi oczami. Po chwili ukradkiem spojrzała na Araba i musiała przyznać, że jest piękny. Długie rzęsy ocieniały wspaniałe oczy, żarzące się pod łukami brwi; nos orli o rozdętych nozdrzach i pełne purpurowe, mocne usta, długa szyja na szerokich ramionach, wysmukłe, muskularne członki o drobnych kończynach, wszystko to składało się na skończony typ pięknego mężczyzny. Skóra jego miała odcień bronzu, co czyniło go podobnym do posągu Lecz jednocześnie branka czuła, iż mężczyzna ów będzie jej zawsze przerażająco obcy.

On zaś wyciągnął ku niej rękę, ujął jej dłoń w swoją i uśmiechnął się.

— Mam nadzieję, że będę prędko zdrów. Sokolica ty, nie dziewczyna niewolna. Chciałbym z tobą mieć mego pierworodnego syna.

Dreszcz przerażenia przeniknął Margaret, lecz siedziała nadal spokojnie ze spuszczonemi oczami, póki nie zaczął drzemać. Potem wyjrzała za zasłonę, gdzie czuwała Zenab, i wróciła z nią do swojej komnaty. O kilka kroków za niemi towarzyszył im murzyn. Służąca, zdziwiona, iż „Gwiazda Północy" nie każe jej pomagać sobie w rozbieraniu, objaśniła swoją panią, iż sypiać będzie w sąsiednim pokoju i stawi się na każde wezwanie. Przed zaśnięciem Margaret zjawiła się Sudanka, skontrolowała, czy wszystko jest w porządku i własnoręcznie zaryglowała drzwi.

Życie Margaret w pałacu Handżibeja ułożyło się znośnie. Większą część dnia spędzała przy jego łożu. Z początku pozwalał sobie na drobne pieszczoty, które, choć z powodu bolącej rany nie mogły być zbyt śmiałe, jednak odrazą napełniały Margaret. Jego dłoń na włosach, jego palce na swoich, czułe spojrzenia i uśmiechy — to wszystko było jej obmierzłe.

Mimo różnych zabiegów rana beja nie goiła się, lecz przeciwnie, poczęła się jątrzyć, a chory mizerniał coraz bardziej. Otoczenie radziło mu by wezwał europejskiego lekarza, lecz on narazie nie chciał o tem słyszeć, pragnąc całą sprawę zachować w tajemnicy. Pomagali mu tylko miejscowi znachorzy, którzy nie śmieli pisnąć ani słowa o tem, o czem im mówić nie zezwolił potężny bej.

Margaret była rada, iż odwleka się jego powrót do zdrowia. Nie traciła nadziei, że uda jej się zmylić czujność dozorujących ją sług i uciec. Domyślała się, że jest w Luksorze, wiedząc, iż Handżi-bej posiada tam wspaniałą willę. Byle jej się udało wyrwać stąd i dostać do europejskiej dzielnicy, będzie ocalona. Wyzwolenie było tak bardzo blisko — a tak daleko. Nieraz myślała o tem, wyglądając na podwórze przez kraty muszarabijeh.

Aż kiedyś przyszło jej na myśl, że wobec prawa egipskiego nie jest już wszak panną Smith, lecz prawowitą żoną Handżi-beja, który mógłby odebrać ją przy pomocy policji tym, coby ją ukryli, lub chcieli dopomóc jej do dalszej ucieczki. Ta myśl napełniła ją narazie przerażeniem, lecz niebawem nabrała otuchy. Niech spróbuje mnie odebrać — rzekła har do sama do siebie. — Byle nie dać się ogarnąć rozpaczy, uda się zawsze znaleźć jakieś wyjście.

Tu myśl jej poszybowała daleko, ku wyśnionej, jedynej, srebrnej nocy ku czyimś opiekuńczym dłoniom i nieustraszonym siwym oczom. Przypomniała sobie słowa jego przysięgi; czy nie zapomniał o biednej skrzywdzonej dziewczynie? Czemże ona jest dla niego, by miał się nadal narażać w jej obronie? Jeśli on zapomniał, tedy już niemasz nikogo na świecie, coby jej dobrze życzył i z tej toni uratował. Oczy jej zaszły łzami.

Na podwórzu brodaty jakiś handlarz zachwalał hałaśliwie swoje towary. Patrzyła na to z roztargnieniem, zajęta swemi myślami, gdy nagle w jego rękach ujrzała, coś od czego serce zaczęło jej bić gwałtownie...

ROZDZIAŁ XV.

Handlarz z Aleksandrji.

Gdy Kordowski wsiadał do pociągu, który miał go zawieźć do Luksoru, w jednem z okien III klasy zobaczył Symeona; nucił on jakąś piosenkę i żuł trzcinę cukrową. Roman udał, że go nie zna.

W Luksorze zajął pokój w hotelu, skąd wyszedł wieczorem niepostrzeżenie tylnem wyjściem, zarezerwowanem dla służby, przyczem światło w numerze zostawił zapalone, chcąc zmylić za sobą ślad. Wiedział, iż odnajdzie Symeona u t. zw. „tarbusza". Nazywali tak między sobą pewnego luksorskiego owocarza, należącego do koptyjskiej organizacji niepodległościowej. Czekał tam Symeon rzeczywiście i przyjaciele mogli porozmawiać swobodnie w szopie, która służyła jako skład owoców. Umówili się, iż Symeon, udając wędrownego przekupnia, będzie się starał przeniknąć do willi Handżibeja i wybadać, czy Margaret tam się znajduje. Ponieważ był on osobistością w Egipcie znaną niejednemu, należało więc uciec się do charakteryzacji, w której sprytny Kopt celował. Gdy zrobił już z siebie brudnawego handlarza o gęstej czarnej brodzie i zaczerwienionych powiekach, Roman zauważył:

— Nie pozna cię Handżi-bej ani żaden inny spośród twych przyjaciół, lecz nie pozna cię również i Margaret, wątpię zaś, by pozwolono ci widzieć się z nią sam na sam i dać jej jakiekolwiek wyjaśnienia.

Symeon mrugnął chytrze, pociągnął nosem, jako zawodowy przekupień, którego miał udawać, i dobył z leżącego w kącie worka zwój różano-perłowego jedwabiu. Rozłożył go i gładząc go z lubością pięknie haftowane japońskie kimono, zaczął je zachwalać:

— Widział pan taki towar, takie ptaszki wyszywane, takie, co już lecą, trzepoczą skrzydłami, jakby były żywe? To się nazywa towar... To jest nie stąd, to jest suknia, co ją nosiła córka japońskiego cesarza, tak! Tylko że córka japońskiego cesarza więcej żadnej sukni nie nosi, jak jeden raz, a potem darowuje swojej słudze, to one sprzedają takie suknie na wagę złota...

Et, nie zawracałbyś głowy, stary szkoda czasu. Kimono wcale nie pasuje do ciebie, ty byś powinien sprzedawać tutejsze towary, jakieś dywany, fałszywe antyki, paciorki...

Symeon roześmiał się:

— Mój kochany, toż to kimono Margaret! Zostało się w misji i dostałem je od zacnych siostrzyczek za pośrednictwem Um Selim, która im wytłumaczyła, iż ma ono dopomóc do odnalezienia porwanej. Rozumiesz teraz mój fortel, mam nadzieję. Przecież Margaret pozna je napewno.

— Masz głowę na karku, wiedziałem o tem dawno — odparł Roman z podziwem, a Symeon wyjaśniał dalej swoje plany:

— Dziś tam nie pójdę, już niedługo się ściemni. Lepiej tę wyprawę odłożyć do jutra rana. A tymczasem przyjrzyj się mojej fizjonomji, żebyś mógł mnie poznać. Jutro w południe przyjdź do tarbusza, a gdyby ci coś przeszkodziło, w takim razie odbierz później list szyfrowany, który ci u niego zostawię.

Nazajutrz brodaty mężczyzna z przewieszonemi przez ramię makatami i dywanami oraz ze skrzynką z towarem kroczył godnie ulicami Luksoru. Długa błękitna szata, rozchełstana na piersiach, falowała szeroko, a żółte safianowe pantofle podnosiły tumany kurzu. W bardziej ożywionych miejscach przystawał i zaofiarowywał swój towar przechodniom, zresztą niezbyt natarczywie.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Ostateczne cyfry preliminarza budżetowego miasta Warszawy na rok 1934-35 przedstawiają się następująco: dochody zwyczajne 94.090.497, wydatki zwyczajne 94.079.818 zł. Wydatki przedstawiają się następująco: administracja ogólna 17.947.939 zł. (w r. 1932-33— 18.787.597), majątek komunalny 2.294.223 zł. (2.121.528 zł.), przedsiębiorstwa miejskie 532.612 zł. (1.020.407), spłata długów 20.935.407 zł. (16.244.443), drogi i place publiczne 5.462.231 (7. 573.218), pomiary i rozbudowy miasta 820.529 (943.544), oświata 11.548.519 (11.502.892), kultura i sztuka 1.976.353 (2.296.802), zdrowie publiczne 11.571.138 (17.241.119), opieka społeczna 12.344.262 (13.367.043), popieranie handlu i przemysłu 1.391.475 (1.498.767), bezpieczeństwo publiczne 4.484.388 (5.038.776), różne 2.770.742 (2.461.179), zaległości bierne z r. 1932-33 15.653.575 zł. Ogółem 94.079.818 zł. (w roku 1932-33 113.750.890 zł.) w r. 1933-34 — 88.609.317. Dochody przedstawiają się następująco; majątek komunalny 9.585.605 zł. (9.733.672), przedsiębiorstwa komunalne 19.580.584 (20.253.235), subwencje i dotacje 51.765 (227.011), zwroty 6.216.262 (6.457.374), opłaty administracyjne 1.222.053 (1.230.690), opłaty za korzystanie z urządzeń dobra publicznego 2.037.312 (4.094.840), udział w podatkach państwowych 16.036.542 (22.850.000). Dodatki do podatków państwowych 17.400.471 (17.875.000), podatki samoistne 7.222.535 (5.550.000), dochody różne 6.756.622 (5.808.656), razem 94.090.497 zł. (w r. 1932-33 — 94.080.496 zł.)

* * *

Shaw otwiera karnawał — tak napisał o sztuce „Nigdy nic niewiadomo" w teatrze Narodowym poeta Kazimierz Wierzyński. Istotnie komedja ta, ma wszelkie cechy karnawałowego żartu czy kaprysu, a w świetnej interpretacji Maszyńskiego, Jarkowskiej, Rolanda, Lubieńskiej, Jarszewskiej, Wesołowskiego, Chmielewskiego i in. — nabiera charakteru beztroskiej zapustnej zabawy. Reżyserja Węgierki i dekoracje i kostjumy Węgierkowej podkreśliły wyraźnie i trafnie tę nieprzymuszoną lekkość najweselszej i najpopularniejszej komedji genjalnego kpiarza, Shawa.

* * *

Ustalono, że na terenie stolicy sto kilkanaście rodzin pozbawionych jest dachu nad głową. W związku z tem Min. Opieki Społecznej zwróciło się do zarządu miejskiego o zaopiekowanie się temi rodzinami i wynajęcie im mieszkań. Fundusze, potrzebne na ten cel, przekazane już zostały przez ministerstwo zarządowi miejskiemu.

KRATECZKI.

Arturek i Napoleon.

Nagi czek.

A jednak Francja to jest bogaty kraj. Ktoby potrafił w Polsce zdefraudować żywą gotóweczką 650 miljonów franków? Nawet łódzki Bank Handlowy nie osiągnął w swej skomplikowanej plajcie cząstki tej sumy. W Polsce trudno jest dzisiaj przyzwoitemu na szeroką skalę prowadzącemu interesy defraudantowi żyć, przy najlepszych bowiem nawet chęciach nie znajdzie nigdzie takiej sumy. Dlatego też co wybitniejsi aferzyści opuścili nasz kraj, a zostały jedynie drobne, głupie płotki, robiące małe, śmieszniutkie „machlojki" Już zagranicy, to my nigdy nie dorównamy...

Jeżeli tylu ludzi robi afery, to widocznie wiedzą, że nie wszystkie są wykrywane. A jeśli tak dużo jest wykrytych, to jaka masa musi istnieć afer, które nie wychodzą na światło dzienne? W każdym razie taki Stawiski wiedział co robi.

Właściwie jeżeli człowiek ma do wyboru szare życie uczciwe z t. zw. uczciwem ale jakże ubogiem nazwiskiem i międzynarodową sławę i miljony a la Stawiski, to chyba nie trzeba nawet zastanawiać się nad wyborem. Wprawdzie niektórzy twierdzą, że lepiej żyć biedakiem niż umrzeć miljonerem, ale to jest tylko teorja i jedno z tych powiedzeń ludowych, które kłamią. Rok prawdziwego, szerokiego życia jest więcej wart, niż pięć lat wegetacji.

To bardzo przyjemnie popisać sobie raz - kiedyś o miljonach, choćby nawet franków francuskich. To tak, jakby człowiek był tych miljonów blisko, jakby się o nie ocierał, czuł ich zapach. W gruncie rzeczy miljon, to bardzo ładnie brzmi ale nie jest to znowu kwota, którejby w szybkim czasie nie można było wydać. Głupi, przyzwoitszy jacht kosztuje drożej, naturalnie parowy. Zrozumiałem więc jest, że jednym miljonem nie mogą się zadowolić i muszę zdobyć ich kilka.

Ale to są marzenia rzeczywistość zaś, to środek miesiąca i brak paru złotych do „pierwszego". „Pierwszy" — to jest takie magiczne słowo, któ-rem można na kilka czy kilkanaście dni powstrzymać napór wierzycieli. A gdy wreszcie pierwszy przychodzi, człowiek rozsądny raniutko bierze pieniądze i ulatnia się z biura pod pretekstem nagłej grypki lub pogrzebu starej cioci.

Już dawno projektowałem, aby miesiąc składał się z 15 dni, niestety władze tego rozsądnego projektu pod uwagę nie wzięły, ku żalowi wszystkich pracowników, którzy zmuszeni są starać się o prywatne pożyczki subrarodowe, na pokrycie rat pożyczki narodowej. Kupcy znajdują się w sytuacji dużo pomyślniejszej, w braku bowiem gotówki mogą wystawiać t. zw. nagie czeki, tj. czeki bez pokrycia i doraźnie przynajmniej, dopóki prawda nie wypłynie na wierzch, mają spokój. O takim właśnie przypadku opowie państwu historja poniższa.

PRZYKRA NOWINA.

Wielki Napoleon powiedział kiedyś mądre słowo, że do prowadzenia wojny potrzeba trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy. Artur Kurc posiada nieco podobną zasadę: do życia potrzeba trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Zasada ta wprawdzie nie jest oryginalnym wynalazkiem Arturka, ale nikt jeszcze przez samo wyznawanie tej zasady nie poszedł do kryminału, a Arturcio poszedł, gdyż teorję usiłował wprowadzić w czyn. Trzeba przyznać, że Kurc jest człowiekiem naiwnym, gdyż jeśli się robi kant, to na taką sumę, aby warto się było paskudzić, albo cicho zdycha się z braku gotówki. Kurc poszedł na kompromis i zrobił kancik na głupie 200 złotych. Zresztą kupieckiej opinji Kurca fakt ten nic nie zaszkodzi, między kupcami bowiem takie rzeczy są na porządku dziennym i ludzie przestali się już temu dziwić albo też uważać za rzecz niehonorową wystawianie czeków bez pokrycia. A właśnie Arturek wystawił taki czek na 200 złotych płatny w Banku Komercyjnym w Łodzi. Właściwie niepłatnym w tym banku, gdyż kasa jasno i wyraźnie oświadczyła posiadaczowi czeku, że z próżnego i Salomon nie naleje, a konto Kurca puste jest, jak głowy byłych i przyszłych radców miejskich.

Sąd Grodzki skazał Artura Kurca za puszczanie w obieg nieprzyzwoitych, gdyż nagich czeków na 14 dni aresztu i 200 złotych grzywny.

Jerzy Krzecki.

Niewierna narzeczona krawca.

Nieudany plan zemsty.

Ze Lwowa donoszą:

Zniesienie było terenem zamachu morderczego, którego ofiarą miała paść 21-letnia krawcowa Bronia Weinmanówna, zam. przy ul. Bocznej Kraszewskiego.

Przed czterema laty, Weinmanówna jako młodziutka dziewczyna poznała starszego od siebie o 5 lat pomocnika krawieckiego Maksa Morgenthaua zam. w Zniesieniu przy ul. Długiej 26, który zapłonął do dziewczyny

gorącą miłością,

obdarzał ją prezentami i począł uważać za swą narzeczoną. Ten pseudonarzeczeński stosunek trwał bez przerwy 3 i pół lat, aż dopiero przed pół rokiem, gdy Morgenthau stracił pracę, Weinmanówna poczęła go unikać i wręcz mu oświadczyła, że nigdy stosunku ich nie traktowała poważnie.

Morgenthau, który wybrankę swego serca kochał prawdziwą miłością, usiłował różnemi sposobami i perswazjami utrzymać przy sobie, a kiedy zobaczył, że wysiłki jego

nie odnoszą skutku,

powziął plan zbrodniczej zemsty, a mianowicie postanowił dziewczynę zabić.

Około godz. 19 oczekiwał Weismanównę powracającą do domu obok rogatki Żółkiewskiej. Po przywitaniu się, poszli razem w kierunku domu. Na ul. Długiej Morgenthau nagle pożegnał się z narzeczoną, a gdy Weinmanówna uszła kilka kroków, Morgenthau stylu strzelił do niej

trzykrotnie z rewolweru,

ale na szczęście wszystkie strzały chybiły. Dziewczyna nie wiedząc co się dzieje, odwróciła się i zauważyła Morgenthaua biegnącego w kierunku ul. Długiej. Zawołała go po imieniu, mówiąc do niego: „Uciekajmy, bo dandyci strzelają", a Morgenthau na to zapytał: „Nie wiesz, kto strzelał? Gdy Weinmanówna zaprzeczyła, pobiegł z nią, by się ukryć. Wpadli do kiosku galanteryjnego i stali tam przez pewien czas.

Strzały oddane przez Morgenthaua usłyszał przodownik komisarjatu, który pełnił służbę na ulicy Żółkiewskiej. Przodownik nie wiedział kto strzela, tylko zauważył

uciekającą parę,

która schroniła się w kiosku Reinerowej. Wszedł do kiosku, by zapytać o bliższe szczegóły. Kiedy przodownik wchodził do drzwi. Weinmanówna wychodziła stamtąd i w chwili, gdy z przodownikiem spotkała się w drzwiach. Morgenthau po raz czwarty z odległości dwu kroków strzelił do niej. Cudem tylko dziewczyna i przodownik uniknęli niechybnej wprost śmierci, kula bowiem przeszła ponad ich głowami. Kadyło w tej samej chwili przyskoczył do Morgenthaua, wykręcił mu rękę i **wyrwał rewolwer,** poczem sprowadził go do IX. kom. P. P. Tutaj kierownik komisarjatu poddał Morgenthaua przesłuchaniu. Niedoszły morderca, którego strzały na szczęście tylko nieznacznie zraniły Weinmanównę w policzek zeznał, że postanowił zastrzelić niewierną narzeczoną, na którą tyle łożył i której sprawiał wiele rzeczy, a która chciała go opuścić

w ciężkich dla niego chwilach.

Zakwestjonowano przy nim automatyczny rewolwer, w którym jeszcze były dwa naboje. Krawiec nie miał zezwolenia na noszenie broni i twierdził, że rewolwer znalazł.

Pożar zamku historycznego

Rodziny robotnicze straciły dach nad głową.

Z Tczewa donoszą:

W starym zamku historycznym Eryka Paleschkego w Liniewku pod Tczewem, zamieszkałym od trzech lat przez rodziny robotnicze, z nieznanych dotąd przyczyn wybuchł groźny pożar, którego pastwą w ciągu kilku godzin padł cały zamek. Ponieważ nie był on ubezpieczony, straty obliczane są na około 20 tys. zł. Dochodzenia policyjne w toku. Wypadku z ludźmi nie było.

PIERRE NEZELOFF.

ŻÓŁW.

Chodziłem po pracowni mego znajomego Jeremiego Turbac, słynnego dziś malarza, gdy nagle zatrzymałem się przed obrazem, który zafrapował mnie odrazu: przedstawiał olbrzymiego żółwia z wyciągniętemi różkami, na liście kapusty.

Pytająco spojrzałem na mego przyjaciela.

— To portret Anatola — wyjaśnił mi.

Ze zdumienia otworzyłem usta, a widząc to, oświadczył:

— Maluje się przecież portrety hrabiny X., prezesa p. N. N., psa Mistinguett, a więc dlaczegóżby nie można zrobić portretu żółwia?

— Dodał jeszcze z największą powagą:

— Zacne to było stworzenie! Uratował mi życie. Spłaciłem tylko dług wdzięczności, to też opłakiwałem go szczerze, gdy zakończył życie.

Dwie godziny później, z kieliszkiem w ręku, Jeremi opowiadał mi historję Anatola, jak następuje:

Było to zaraz po wojnie, i miałem dwadzieścia dwa lata. Znudzony zajęciem prawnika, porzuciłem kancelarję rejentalną mego ojca, ciepłe ognisko domowe, zasobny stół rodzicielski, i wyjechałem do Paryża. Oczywiście wylądowałem tam z kilkudziesieciu centymami w kieszeni, ale zamiast serca w piersi nosiłem paletę malarską. Nie zajmowało mnie nic na świecie prócz farb i pendzli, a niebo było dla mnie sklepieniem, na którem zawiesić pragnąłem swoją sławę.

Jeden tylko cel widziałem przed sobą: malować, jak gruźlik jedno tylko ma marzenie, móc oddychać swobodnie. Pierwszy rok minął mi jako tako: przewegetowałem go, ale na początku następnej zimy popsuło się wszystko. Zbankrutował handlarz obrazów, który od czasu do czasu nabywał ode mnie jakie płótno — z litości, jak mówił. Znalazłem się więc na bruku i włóczyłem się po mieście, z memi arcydziełami pod pachą, w poszukiwaniu jakiego mecenasa sztuki. Wszędzie jednak spotykałem się z zamkniętemi drzwiami, ślepemi oczyma, ograniczonemi umysłami, i okrutnemi słowami, rzucanemi wślad za mną, prześladującemi mnie, jak psy — żebraków wiejskich.

Dosłownie zdychałem z głodu. Do kogo się zwrócić? Do rodziny? Wolałem raczej umrzeć. Do przyjaciół? Początkujący malarz w nędzy nie posiada przyjaciół. Ma tylko kolegów, biedujących, jak on.

Pewnego dnia z rozpaczą medytowałem nad swoim losem, przygotowując dla siebie skromne śniadanie, bowiem — jak pojmujesz to dobrze — przyjaciółeczka moja, która czas jakiś gustowała w mych jasnych kędziorach i świeżej cerze prowincjusza, oczywiście zwiała oddawna przy pierwszym podmuchu nędzy. Zostawiła mnie na koszu bez namysłu pewnego wieczora, gdy nie mogłem już zapłacić jej biletu do kina. Miłość — widzisz — i... „bryndza" zgadzają się równie mało, jak djabeł i woda święcona — — — — — — —

Obierałem więc melancholijnie główkę kapusty w rogu mej pracowni, gdy jakiś twardy przedmiot upadł na ziemię. Podniosłem go: był to maleńki żółw — żółwie niemowlę. Przyglądałem mu się smutnie, jak leżał na mojej dłoni. Biedne żyjątko! Jaki to los ironiczny, wyrwał je z rodzinnego ogrodu po co, by przenieść je na siódme piętro kamienicy paryskiej? Co z nim zrobić? Zgnieść, czy też wyrzucić za okno?

Znienacka mały żółw poruszył się i poczułem jakby zimny, wilgotny i delikatny pocałunek na mej ręce. Wysunął jeden rożek, potem drugi, i nabrawszy zaufania, ruszył w drogę, wiadomą tylko jemu.

Uznałem za niegodne zniszczyć to biedne, bezbronne zwierzątko i postanowiłem zatrzymać je u siebie. Iluż to nieszczęśliwych ludzi pocieszyła obecność niższego brata!

Żółw odpowiadał poziomowi mych środków, był dyskretniejszy od kota, a mniej kosztowny do utrzymania niż pies, i nie było obawy, że z jego powodu czekać mnie mogły nieprzyjemności ze strony gospodarza.

Nazwałem go „Anatolem" i zamknąłem w małem pudelku z otworami, zastępującem klatkę. Pożycie nasze wspólne odrazu ukształtowało się pomyślnie. Anatol rósł, co świadczyło o starannej opiece, jaką go otaczałem. Gdy był grzeczny, a pogoda wilgotna, zabierałem go z sobą do ogrodów Luksemburga i kładłem na trawie. Z chwilą, gdy dostatecznie użył ruchu, wracaliśmy do domu.

Trwało tak kilka tygodni. Anatol był wzorowym towarzyszem, którym chlubić się mogłem. Niekiedy przyglądałem mu się uważniej. Względnie rzecz biorąc, żółw jest równie ciekawy do studjów, jak piękna kobieta: muszla jego miała ładny deseń, którym zainteresować się powinni nowocześni architekci. Przedstawiał się harmonijnie, we wdzięcznych wygięciach, i po przejściu swem zostawiał ślad srebrzysty, jaki pragnąłbym bardzo pozostawić w sklepach piekarza i rzeźnika po mej bytności. Przy najlżejszym szmerze chował swe macki i manifestował swoje niezadowolenie odrobiną pieniącej się cieczy.

Było jednakże przeznaczone, że Anatol przyniesie mi szczęście. Wkrótce po rozpoczęciu naszego wspólnego pożycia, sprzedałem kilka obrazów. Postanowiłem natychmiast zaryzykować doniosłe posunięcie: zebrałem wszystkie moje bohomazy i wystawiłem je w galerji obrazów na ulicy Royale. Wynikła stąd katastrofa. Nie sprzedałem ani jednego płótna i obarczyłem się tylko kosztami. Co do prasy z jednej strony zapanowało najgłębsze milczenie, z drugiej — oburzenie. Nazwano mnie blagierem, ośmieszającym zawód malarski, niesumienną jednostką. — „Byłoby rzeczą najsłuszniejszą" — oświadczył pewien rozjątrzony krytyk sztuki — „aby podobni pacykarze wymarli z głodu". — „Nędza — rozwodził się drugi — „tyle ma dobrego, że tępi złych malarzy, jak słońce niszczy mikroby".

Mój „Sad o świecie" nad którym pracowałem cały miesiąc, studjując marchew i karczochy, doczekał się miana „smarowidła", a „Dżdżysty wieczór na drodze" nazwany był poprostu „występkiem".

Żaden głos nie odezwał się w mojej obronie, cios był dotkliwy. Byłem u kresu sił i środków, a ponadto zwątpiłem o samym sobie. Postanowiłem stąd zakończyć życie i otruć się gazem, zanim gazownia zamknie mi dopływ światła. Ułożyłem cały plan: dwa listy do napisania — jeden do rodziny, drugi do komisarza policji, a potem trzeba będzie zaprowadzić Anatola (który nie jadł już od tygodnia) na świeżą trawkę Luksemburga. Nie było przecież powodu — prawda? — skazywać go na wspólną śmierć ze mną.

Po napisaniu listów ręką pewną, poszedłem zabrać mego małego towarzysza. Lecz spotkała mnie niespodzianka. pudełko jego było puste, musiał uciec. Szukałem go wszędzie — na stole, pod łóżkiem, za skrzyniami, wszędzie..... Nigdzie nie było śladu Anatola.... Zrezygnowawszy z odnalezienia go, poszedłem otworzyć kran gazowy....

Znienacka wydałem głośny okrzyk.. na samym środku mego „Sadu o świecie" żółw posuwał się zwolna ku grządce z kapustą i soczystą sałatą. Drogi Anatol! Rozumniejszy od całego areopagu krytyków, nie pomylił się.... Wygłodniały, szedł za głosem natury... Dałbym w owej chwili dziesięć lat życia, gdyby moi krytycy, dbali o umniejszenie mej wartości artystycznej, znaleźli się tutaj i wobec tej nauki poglądowej zaznali krótkiego momentu słusznego wstydu.

Szczęśliwy Anatol! Udzielił mi więcej niż komplementu ministra lub subwencji Akademji Sztuki, wrócił mi wiarę w samego siebie i własne zdolności... Odtąd nie pomyślałem już o śmierci, ale o walce i zwycięstwie.

Wiesz już, co było później — rzekł mi Jeremi Turbac, dopijając konjak. — Po trzech miesiącach, dzięki wspaniałomyślności pewnego Amerykanina, ponownie wystawiłem swoje obrazy i postarałem się o trochę reklamy. Zdobyłem powodzenie. Dziś sprzedaję swoje obrazy conajmniej po dziesięć tysięcy franków i nie byle komu...

— A Anatol? — zapytałem — co się z nim stało?

— Anatol? — rzekł Jeremi wzruszony. — Pragnąłem go zrobić uczestnikiem mej sławy... Rozpocząłem jego portret, marząc o wielkiej przyszłości dla niego. Niestety! Skończył pewnego wieczora po niestrawności spowodu szparagów i nadmiaru sałaty — — —

Tłum. L. M.

SPORT.

Igrzyska sportowe polskiej emigracji w Warszawie.

Po 90 osób w każdej drużynie.

Jak wiadomo, Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy organizuje we wrześniu igrzyska sportowe naszej emigracji w Warszawie. Program zawodów

został już ustalony.

W skład kompletnej drużyny z każdego państwa będzie mogło wejść najwyżej 90 zawodników, przyczem na lekką atletykę wypada 15 mężczyzn i 9 kobiet, na piłkę nożną 14 graczy, na siatkówkę i koszykówkę po 7 mężczyzn i 7 kobiet w każdej konkurencji, na pływanie 8 mężczyzn i 4 kobiety, na boks 8 pięściarzy, a na kolarstwo 4 zawodników. Kompletne reprezentacje spodziewane są z Francji, Niemiec, Czechosłowacji, Belgji i Gdańska oraz Stanów Zjednoczonych, Kanady i Brazylji. Mniejsze reprezentacje (mniej więcej po 30 zawodników) przyjadą z Łotwy i Rumunji. Pozatem wszystkie inne ośrodki naszej emigracji

wyślą po kilka zawodników.

Do igrzysk dopuszczeni zostaną jedynie czołowi zawodnicy z każdego państwa. W lekkiej atletyce i pływaniu wyznaczono specjalne minima. Program zawodów obejmuje lekkoatletykę, piłkę nożną, gry sportowe, pływanie, boks, kolarstwo, oraz gimnastykę o charakterze pokazowym.

Zawodnicy przyjeżdżają na koszt swych organizacyj, ale od granic Polski koszty przyjazdu, utrzymania i t. d. pokrywają organizatorzy.

Igrzyska te będą miały naturalnie olbrzymie znaczenie dla dalszego ściślejszego kontaktu polskiej emigracji z macierzą. Wywołały one we wszystkich ośrodkach polskiego sportu zagranicą olbrzymie zainteresowanie.

Olimpijski program lekkoatletyki

ostatecznie ustalony.

W roku 1936 igrzyska olimpijskie odbędą się w Berlinie. Dokładny program olimpijskiego turnieju lekkoatletycznego został już definitywnie ustalony i przedstawia się następująco:

2 sierpnia: skok wzwyż, kula, oszczep pań, bieg na 800 m. i na 10.000 mtr., 3 sierpnia: 400 m. płotki, rzut młotem, 100 m. pań, 800 m. panów, bieg z przeszkodami na 3000 mtr., 4 sierpnia: skok wdal, dysk pań, 400 m. płotki, 200 m., 800 m. i 5000 mtr, 5 sierpnia: 110 m. płotki, skok o tyczce, dysk, 1500 m., chód na 50 klm., 200 m. 80 m. płotki pań, 6 sierpnia: 400 m., trójskok, oszczep, 110 m. płotki, 400 m. 1500 m., 80 m. płotki pań, 110 m. płotki panów, 7 sierpnia: dziesięciobój (100 m. skok wdal, wzwyż, kula i 400 m.), 5000 8 sierpnia: dziesięciobój: 110 m. płotki dysk, oszczep, 1500 m., tyczka) sztafeta 4x100 m., 4x100 m. pań, 3000 m. z przeszkodami, 9 sierpnia: bieg maratoński, skok wzwyż pań, 4x100 m., 4x100 m. pań.

OJCIEC POBIŁ SYNA O GODZINĘ.

Oryginalne wyścigi holenderskich łyżwiarzy.

Przed dwoma dniami wystartowała do oryginalnego biegu t. zw. biegu jedenastu miast grupa holenderskich łyżwiarzy. Zamiarem ich było pobicie rekordu na trasie,

wynoszącej 205 km.

Bieg, który jest najważniejszym wypadkiem sezonu zimowego Holandji, przechodzi naokoło Fryzji, zaczynając się w miejscowości Leeuwarden, przechodząc przez Stavoren, Harlingen i spowrotem do Leeuwarden. W biegu tym startowało 188 osób, przyczem wyznaczone były dwie trasy: krótsza i dłuższa: 120 osób ukończyło bieg, przyczem rekord ustanowił de Vries w 9 godz. i 2 min. bijąc poprzedni rekord o 51 minut.

W biegu brał udział 48-letni wieśniak ze swoim 18-letnim synem. Ojciec pobił syna o godzinę.

Najzdolniejszy tennisista.

Parker-Pijakowski w Polsce.

Z Ameryki nadchodzi sensacyjna wiadomość. Oto najzdolniejszy tennisista młodego pokolenia amerykańskiego, Franciszek Pijakowski (Parker), zawita zapewne w roku przyszłym do Polski, Parker bowiem zostanie wysłany do Wimbledonu przez Związek amerykański, który uważa, że talent jego.

dojrzał już na tyle,

że może być bez wstydu dla tennisu amerykańskiego szlifowany na wielkich turniejach europejskish. Przy tej okazji Parker zawadzi o parę państw, a przedewszystkiem o Polskę, która jest jego ojczyzną.

Ułatwią tę wizytę starania Rady organizacyjnej Polaków z zagranicy aby Parker-Pijakowski uświetnił swą obecnością Wielkie igrzyska emigracji polskiej w Warszawie.

DZISIEJSZY KONCERT POLSKIEJ Y. M. C. A.

Dziś, t. j. w niedzielę, o godz. 19.30 odbędzie się zapowiedziany koncert orkiestry symfonicznej Polskiej Y. M. C. A. w Łodzi.

Orkiestra pod batutą znanego w naszem mieście kapelmistrza, p. R. Tölga, wykona utwory Szopena, Fucika, Katelbeya i innych.

Koncert odbędzie się w nowym lokalu przy ulicy Piotrkowskiej 86, (front, III piętro).

Niemcy nie mogą stanąć do meczu bokserskiego z Polską.

Polski Zw. Bokserski otrzymał z Berlina list ekspressowy, w którym Niemiecki Zw. Bokserski zawiadamia, że do wyznaczonego na dzień 4 lutego meczu bokserskiego Polska-Niemcy

nie może stanąć.

Krok ten tłumaczy Niemiecki Zw. Bokserski brakiem urlopów zawodników i przygotowaniami do mistrzostw krajowych.

KOMUNIKATY.

APEL ZWIĄZKU B. ZAWODOWYCH WOJSK. R. P. Koło — Łódź.

W roku 1933 przyjęta została delegacja naszego Związku reprezentowana przez przedstawicieli Zarządu Głównego na specjalnych audjencjach w Ministerstwie Spraw Wojskowych i Opieki Społecznej. Po przedstawieniu postulatów w imieniu członków Związku, będących obecnie bez posad, pracy i zagrożonych wprowadzeniem w życie nowych ustaw, zmieniających stan dotychczasowy uzyskali delegaci pewne przyrzeczenia dla członków Związku, walczących o swą egzystencję, z tem jednak, że Związek przedłoży spisy imienne wszystkich członków.

Z przywilejów, które Związek uzyska będą mogli korzystać tylko członkowie zorganizowani w naszym Związku, których nazwiska będą figurowały w tych spisach. Spisy te mają być przedłożone odnośnym Władzom w najbliższym czasie.

Wobec tego zwracamy się z ostatnim apelem:

1) do niezorganizowanych byłych Zaw. Wojsk. by niezwłocznie przystąpili do Związku; składając deklaracje członkowską i uiszczając wpisowe i składki członkowskie za trzy miesiące zgóry do kasy Związku

2) do członków Związku, by najdalej do dnia 15 lutego 1934 r. uregulowali składki; albowiem członkowie którzy zaległości nie uregulowali i nie uregulują na podstawie statutu będą wykreśleni z ewidencji członków.

W spisie imiennym przedłożyć się mającym władzom figurować będą tylko członkowie, którzy wpisani będą w ewidencję główną Związku z dniem 15 lutego 1934 roku. Niezorganizowani byli Zaw. Wojsk. mogą przesłać zgłoszenia swoje do Sekretarjatu Zarządu Związku byłych Zaw. Wojsk. R. P. Koło—Łódź, w Łodzi przy ulicy 6-go Sierpnia Nr. 22 na ręce kol. Szkudlarka Andrzeja wice-prezesa, zaś składki swoje mogą uregulować w każdą środę od godz. 18—20 w Związku przy ul. 6-go Sierpnia Nr. 22 u kol. Szkudlarka Andrzeja. Członkom Związku składki zaległe zostały skreślone do dnia 31 grudnia 1933, natomiast obowiązują składki normalne do dnia 1 stycznia 1934 roku.

Spisy członków i zaległości przypadające Zarządowi Głównemu zostaną przekazane do dnia 15 lutego 1934 roku.

BIENIASZ — Prezes

MASKARADA STRAŻY OGNIOWEJ.

Doroczna Maskarada Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej odbędzie się: w sobotę dnia 20 stycznia 1934 roku, w salach Teatru Miejskiego „Scala" przy ul. Śródmiejskiej Nr. 15. Mnóstwo atrakcji i niespodzianek. Ceny niskie. Bilety wcześniej nabywać można, w Kancelarji Ł. S. O. O. ul. Sienkiewicza 54.

DZIŚ WYSTĘP CHÓRU DANA.

Najsławniejszy w Polsce jedyny bezkonkurencyjny Chór Dana, którego każdorazowy występ zawsze i wszędzie budzi nieopisany zachwyt i entuzjazm publiczności, przyjeżdża dziś na jedyny występ do Łodzi, który odbędzie się w sali Filharmonji w niedzielę, dnia 14 b. m. o godz. 6.15 wiecz.

„KRÓL NIEDOŁĘGÓW" Szampańska komedja w kinach „Metro" i „Adria".

Śmiech — to zdrowie!... Oto hasło, pod jakiem kinoteatry „Metro" i „Adria" wystąpiły z premjerą najwspanialszej komedji sezonu p. t. „Król niedołęgów" (po raz pierwszy w Łodzi).

Główny bohater, Curt Bois, znakomity komik francuski, przechodzi niezwykłe perypetje. Sytuacje zabawne. Humor! Pogoda! Wesołość! Sieć komicznych perypetyj jest tym razem nastawiona z nieomylną precyzją: na każdym zakręcie taśmy czeka na nas wybuch śmiechu, z matematyczną ścisłością obliczony.

WINSZUJEMY.

Jutro: Pawłowi
Wschód słońca 7.39
Zachód — 15.51
Długość dnia 8.12
Przybyło dnia 0.28
Tydzień 2.

Renty inwalidzkie, wdowie i sieroce.

Świadczenia w ubezpieczeniu emerytalnem robotników.

WARSZAWA, 14. 1. (PAT) Ustawa o ubezpieczeniu społecznem w odniesieniu do robotników w przemyśle (z pominięciem górników i hutników, dla których przy wyższej składce przewidziane są wyższe świadczenia), przewiduje następujące rodzaje świadczeń w ubezpieczeniu emerytalnem:

1) Rentę inwalidzką,
2) Rentę wdowią po inwalidzie,
3) Rentę sierocą po inwalidzie,
4) Jednorazowe pośmiertne,
5) Dodatki na dzieci.

PRAWA DO ŚWIADCZEŃ.

Prawo do renty inwalidzkiej uzyskuje osoba, która przebyła w ubezpieczeniu 200 tygodni i jest inwalidą. Za inwalidę ustawa uważa tę osobę: 1) która wskutek choroby, ułomności fizycznej lub umysłowej, bądź wskutek upadku sił fizycznych lub umysłowych stanie się niezdolna do zarobienia własną pracą przynajmniej 1/3-ej tego co zarabia w danej miejscowości osoba w pełni sił fizycznych i umysłowych o podobnem wykształceniu i uzdolnieniu, 2) która ukończyła 65-ty rok życia.

WYSOKOŚĆ ŚWIADCZEŃ:

1. **Renta inwalidzka** składa się z kwoty zasadniczej i kwoty indywidualnej. Wysokość kwoty zasadniczej ustala corocznie Rada Ministrów na wniosek ministra opieki społecznej; może ona się wahać w granicach 10 — 16 proc. przeciętnego miesięcznego zarobku tych ubezpieczonych, którym w roku ub. przyznano świadczenia rentowe.

Renta wdowia wynosi połowę renty inwalidzkiej, renta sieroca zaś 1/5-tą renty inwalidzkiej na każde dziecko: dla sierot podwójnych (bez ojca i matki) renta podwyższa się o 15 proc. renty inwalidzkiej. Suma rent poinwalidzkich — wdowy (wdowca) i sierot lub suma rent sierot nie może przekroczyć renty, którą otrzymywał zmarły, lub do której miał prawo.

3. **Renta sieroca.** Prawo do renty sierocej poinwalidzkiej, ma wdowa, której mąż w chwili śmierci pobierał rentę, lub też miałby do niej prawo, gdyby stał się inwalidą. Otrzymanie renty wdowiej zależne jest od spełnienia następujących warunków:

a) ukończenia 60-go roku życia,
b) poniżej tego wieku, jeżeli jest niezdolna do zarobkowania.

3. **Renta sieroca.** Prawo do renty sierocej mają dzieci po ojcu lub matce, jeżeli zmarły ojciec lub matka w chwili śmierci, pobierał (a) rentę inwalidzką lub miałby do niej prawo, gdyby stał się inwalidą.

Osoby, pobierające renty inwalidzkie, renty wdowie i sieroce poinwalidzkie, otrzymują następujące roczne dopłaty do renty:

Przy podstawowym zarobku tygodniowym: od 12 zł. inwalidz. 48, wdowich 39, sierocych 36, od 12 do 17 zł. inwalidz. 36, wdowich 30, sierocych 24; od 17 do 24 zł. inwalidz. 24, wdowich 24, sierocych 12; od 24 do 36 zł. inwalidz. 12, wdowich 12, sierocych 9.

4. **Pośmiertne.** Rodzinie pozostałej po ubezpieczonym lub pobierającym rentę inwalidzką należy się w razie jego śmierci jednorazowa zapomoga pośmiertna w wysokości miesięcznego zarobku, na którego podstawie zmarły był ostatnio ubezpieczony, z tem jdnak zastrzeżeniem, że zapomoga ta nie może wynosić mniej niż 75 zł.

5. **Dodatki na dzieci.** Otrzymujący rentę inwalidzką ma prawo do dodatku na każde dziecko w wysokości 1/10-ej kwoty zasadniczej oraz kwoty indywidualnej bez uwzględnienia jednak jej wzrostu.

ŚWIADCZENIA DLA GÓRNIKÓW I HUTNIKÓW.

w zasadzie są te same co i dla robotników w przemyśle. Różnice podlegają na wyższej składce, na określeniu pojęcia inwalidy oraz na wyższych świadczeniach.

Prawo do świadczeń (prawo do renty inwalidzkiej): 1. Za inwalidę uważa się tego, kto z przyczyn, wymienionych w określeniu inwalidy w ubezpieczeniu robotników w przemyśle stanie się niezdolny do zarobkowania własną pracą połowy tego... (jak w ubezpieczeniu robotników przemysłowych) i ponadto przebył 600 tygodni składkowych;

2. Ukończył 60-ty rok życia i przebył w ubezpieczeniu 750 tygodni składkowych.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.

Spowodu przejścia stacyj europejskich na nowe fale audycja poranna odpada. Możliwe jest odwołanie także i audycji południowej od 11.40 do 13.00.

11,35 Program na dzień bieżący. 11.40 Przegląd prasy polskiej. 11,50 Repertuar teatrów warszawskich. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Płyty. 12,30 Wiadomości meteorol. 12,33 Płyty. 12,55 Dziennik południowy. 15,25 Wiadomości o eksporcie polskim. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Kronika harcerska. 15,45 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15,55 Recital Wł. Wituńskiej (sopr.) 16,10 Transmisja z Poznania. 16,40 Lekcja języka francuskiego. 16,55 Koncert muzyki lekkiej. 17,50 Skrzynka pocztowa rolnicza. 18,00 Odczyt p. t. „Ciekawe zwyczaje mongolskie" — wygłosi inż. K. Giżycki. 18.20 Płyty. 19,00 Program na dzień następny. 19,05 Rozmaitości. 19,25 Płyty. 19,40 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik wieczorny. 20,00 „Myśl wybrane". 20,02 V-ty koncert z cyklu „Arcydzieła muzyczne od XVI do XX-go wieku". 21,00 Felieton aktualny. 21,10 „Przejście rozgłośni europejskich na nowe fale" — wygłosi p. Wł. Frenkiel. 22,00 Muzyka taneczna. 23.00 Wiadomości meteor. dla komunik. lotn. i kom. polic. 23.05—24,00 D. c. muzyki tanecznej.

ŁÓDŹ JAK RASZYN z wyjątkiem:

11,50—11,57 Wiadomości bieżące. 15,30—15,40 Komunikat Izby Przem. Handlowej. 15,40—15,55 Płyty. 17.50—18,00 Repertuar teatrów i komunikaty.

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz z fasolą, kiełbasa z kapustą, strudel z kaszą.

Odjazd pociągów z Łodzi Fabrycznej

DO KOLUSZEK: 1.00; 6.20; 7.15; 8.05; (Widzew 10.25; 13.00; 14.20; 16.30 17.40; 18.40 20.55 21.40
DO WARSZAWY: 19.20.

ODJAZD Z ŁODZI KALISKIEJ.

DO KOLUSZEK: 8.03.
DO OSTROWA (Poznania): 6.15; 9.33; 12.42; 16.07 19.35; 22.08.
DO KUTNA (Gdyni—Poznania): 1.30; 9.00; 12.57 16.33; 21.25.
DO WARSZAWY: 2.15 (Łowicz) 7.28; 13.12; 16.13 19.56.
DO ZDUŃSKIEJ WOLI: 9.30; 14.10; 18.10; (Częstochowa).
DO LWOWA: 20.08.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — w poł. Czarodziejskie drzewko; pop. Dzika pszczoła; wiecz. Gwiazdor i kinomanki.
Teatr Popularny — Niech żyje młodość.
Teatr w sali Geyera — Dziewczę z tłumu.
Tabarin — Występy artystyczne i dancing.
Filharmonja — O godz. 6.15 w. koncert chóru Dana.
Adria — Król niedołęgów.
Capitol — Sekret kobiety.
Casino — Dziś żyjemy.
Corso — I. Chandu. II. Syn Indyj.
Czary — I. Pionierzy Texasu. II. Czy ta panni jest panną?
Grand-Kino — Brat djabła.
Metro — Król niedołęgów.
Palace — Zdobyć cię muszę.
Przedwiośnie — Złote sidła.
Rakieta — Kobieta z rejestru.
Roxy — Szturmowa brygada.
Sztuka — Urwis z Hiszpanji.
Zachęta — [illegible]

WYSTAWY.

I. P. S. Park Sienkiewicza — Wystawa prac 21 art. mal. łódzkich.
Zw. Farmaceutów ul. Traugutta 8 — Wystawa prac uczniów szkoły art. mal. W. Dobrowolskiego.

Pies zagryzł sto wężów.

Śmiertelne ukąszenie kobry.

W indyjskiem mieście Hyderabad zginął przed kilku dniami słynny pies, znany ogólnie w tem mieście. Pies ten, wabiący się Jill, należał

do pewnego prawnika.

Umiał on zręcznie atakować jadowite węże i zagryzać je. W przeciągu ostatnich dwóch lat Jill zagryzł 100 wężów w tem około 30 wężów kobra.

Jill odkrywał węże węchem, nawet w głębokich kryjówkach. Zaczajał się na nich i czekał całemi godzinami, dopóki nie wyszły z jamy, potem rzucał się na nie.

Jill poniósł śmierć w czasie walki z młodym wężem kobra. Wprawdzie zdołał węża zagryźć i przynieść go za bitego swojemu panu, ale w kilka minut potem skonał wskutek jadowitego ukąszenia w szyję.

Krokodyl – dezerter z cyrku

potworem z jeziora szkockiego.

W związku z pojawieniem się w kilku miejscach w Europie nieznanych dotąd zwierząt wodnych (Szkocja, Hiszpanja, Sycylja), które laicy uważają za resztki zaginionej fauny dawniejszych okresów historji ziemskiej — zabrali głos uczeni i nieco inaczej traktują tę sprawę. W szeregu innych powag wypowiedział się profesor uniwersytetu wiedeńskiego i dyrektor ogrodu zoologicznego w Schönbrunie, dr. Otto Antonius, zaprzeczając stanowczo, by zwierzęta te należały

do minionych epok.

Są one całkiem zwyczajnie współczesnymi nam mieszkańcami globu, których tylko wskutek ich warunków życia dotąd nie zauważono.

Podobny wypadek pomieszania przeszłości z teraźniejszością zdarzył się już, — mówi prof. — pewnemu uczonemu. Opisał on w rozprawie naukowej szkielet zwierzęcia okapi, podobnego do żyray, tylko znacznie mniejszego, które według jego opinji wymarło kilkaset tysięcy lat temu. Niedługo potem myśliwi wykryli, a nawet schwytali kilka sztuk tych zwierząt w dziewiczych lasach Afryki centralnej i sprzedali je do ogrodu zoologicznego w Antwerpji. Jakież było zdumienie uczonych, kiedy skonfrontowali żywe okapi z rozprawą swego kolegi.

Autor rozprawy nie chciał uwierzyć w taki obrót sprawy, dopóki na własne oczy nie zobaczył rzekomych przedstawicieli

minionych epok geologicznych.

Profesor Antonius uważa że dla liczącego się objektywnie z faktami przyrodnika, jest natura terenem nieograniczonych możliwości. Ale w nastręczających pewne podejrzenia okolicznościach musi on być zawsze ostrożnym i przed wydaniem opinji zebrać wszystkie szczegóły. Nikomu nie wierzy się na słowo, choćby był nawet wiarygodnym człowiekiem, jak n. p. ów komendant niemieckiej łodzi podwodnej, który, po storpedowaniu okrętu angielskiego na oceanie w czasie wielkiej wojny, ujrzał nieznanego potwora morskiego, jak wypłoszony z głębin, ukazał się na powierzchni i odpłynął z miejsca eksplozji

z niezwykłą szybkością.

Nie trzeba zapominać, że jeszcze teraz w dalszym ciągu odkrywa się różne, nawet większe, nieznane zwierzęta lądowe. — Niektórych gatunków, o których wiemy, że istnieją, nie można niestety wytropić. Tak np. niema w żadnym zwierzyńcu europejskim żywego dzika afrykańskiego, chociaż murzyni środkowo-afrykańscy często jedzą pieczeń z niego. Cóż dopiero mówić o potworach które żyją w mrocznych głębiach morskich. Instytuty oceanograficzne co roku dostają kilka niezwykle oryginalnych, całkiem nowych dla nauki okazów. — Co do potwora z Loch-Ness, to prof. Antonius uważa za niewykluczone, iż jest to kolosalnych rozmiarów krokodyl, który już dawno uciekł z jakiegoś cyrku i przystosował się w jeziorze do ciężkich warunków egzystencji.

Kobieta dzisiejsza wyższa o trzy cale.

Na kongresie chirurgów, który odbył się w tych dniach w Chicago, jeden z wybitnych lekarzy amerykańskich dr. Read stwierdził publicznie, że wzrost kobiety dzisiejszej jest mniej więcej

o 3 cale wyższy,

aniżeli w roku 1890.

Fakt ten, zdaniem dr. Read'a przypisać należy pomyślnemu wpływowi dzisiejszej metody odżywiania się na system nerwowy. Racjonalne, nowoczesne, odżywianie zmniejszyło zaburzenia nerwowe u kobiet, skutkiem czego dzisiejsza kobieta może się rozwijać normalniej niż przed czterdziestu laty.

Hygjena wśród koczowniczych ludów.

Wielbłąd dostawcą... wody do mycia.

Niezwykłe obrazki na pustyni.

Według misjonarza J. Warnecka „Batacy Sumatrzyńscy (wyspa Sumatra — Indje Holenderskie) nie myją się w wodzie prawie nigdy”, co pociągać ma za sobą takie następstwa, iż prawie co drugi Batak cierpi na

jakąś chorobę skórną.

Całego ciała nie myją również nigdy Mongoli (żółta rasa), twarz zaś i ręce bardzo rzadko. Są oni wskutek tego nadzwyczajnie brudni. Odzież, którą noszą, a pod którą niema jeszcze wcale bielizny, roi się od pasorzytów. Brudna nadzwyczajnie jest też i cała jurta Mongoła, zarówno jak i wojłoki, które się w niej znajdują, a które służą do siedzenia i do spania. Okropny brud pokrywa zawsze wszystkie mongolskie naczynia, bo ich się nigdy nie myje. Kubek, przeznaczony do picia herbaty, służy jednocześnie do picia i jedzenia, nigdy zaś nie jest myty. Po opróżnieniu kubka wylizuje go tylko właściciel starannie językiem i chowa za pazuchę.

Jeszcze mniej od Mongołów wykazują zamiłowania do mycia i do czystości Tanguci. Ani twarzy, ani rąk nie myją zupełnie. Nie myją także nigdy naczyń. Mleko zlewają w naczynia straszliwie brudne. Masło robią w świeżej zdartej z barana skórze, zawieszonej na żerdzi, nie oskrobawszy nawet skóry z wełny. Brudna bardzo jest też odzież i pościel Tanguta, brudne całe jego mieszkanie.

Czyści cokolwiek od Tangutów mają być Taranczi'owie. Są to Mahometanie i w tem może kryje się właśnie powód większego stosunkowo ich zamiłowania do mycia, aniżeli Tangutów. Kilkakrotnie dziennie Taranczi'owie myją ręce oraz twarz, zwłaszcza latem wodą, jako też piorą swe koszule. Wogóle, co się tyczy zamiłowania do porządku, Taranczi'owie stoją daleko wyżej od Mongołów i od Chińczyków.

O Beduinach (Arabach pustynnych) powiada A. Musil, że nadzwyczajnie rzadko piorą swoją odzież. Zdarza się to chyba wtedy, gdy dłuższy przeciąg czasu wypadnie im spędzić

wpobliżu wody.

Skoro zawita handlarz wędrowny i rozbije namiot, czy to obok koczowiska, czy obok wioski beduińskiej, przez kilkanaście następnych dni mężczyźni i chłopcy chodzą w czystych ubraniach. Niebawem jednakże ubrania te stają się koloru żółtego, później szarego, a wkońcu — koloru ziemi.

Zwłaszcza płaszcze, noszone przez mężczyzn i spódnice, które noszą kobiety, nigdy nie bywają prane, a przecież używa ich się do noszenia suchego nawozu, jęczmienia i słomy dla koni, do wynoszenia popiołu z ogniska, do przykrywania podczas snu i t. d.

Jakuci, nawet zamożni uważają pranie bielizny za przesąd. Powiadają, że od prania bielizna się tylko drze.

Zamieszkujący na Altaju Kałmucy żyją w jurtach przepełnionych pasorzytami i też uważają za zbędne mycie ciała wodą. Zamiast się myć, namaszczają sobie twarz i ręce tłuszczem, albo też nacierają się serwatką z kumysu.

Tunguzi myją się zresztą jeszcze niekiedy, zaś Korjacy myją się nie wodą, lecz... uryną.

To mycie się uryną, zamiast wodą, ma jednak widocznie co innego na celu, a nie oczyszczanie ciała z brudu. Jest to prawdopodobnie, albo jakiś zabieg leczniczy, albo ceremonja rytualnego oczyszczenia. Nasuwa się takie przypuszczenie dlatego, że Tunguzi, do których w ostatnich czasach zdążyło dotrzeć już zwykłe mydło, a nawet pachnące mydełka, mycie się zwykłem, czy pachnącem mydłem uważają nie za jakiś zwyczajny akt, zmierzający do tego, ażeby doprowadzić ciało do porządku, lecz za rodzaj **zab. ochronnego** mającego zabezpieczać oczy ludzkie od szkodliwego działania wiosennych promieni słonecznych.

W tym celu naciska się mocno gałki oczne, wyciska z nich śluz, poczem myjąc twarz pachnącem mydłem, usiłuje się robić to tak, ażeby się do oczu pod powieki, dostało się nieco mydlin. Możliwe więc, że i Korjacy, myjąc się uryną, a nie wodą, czynią to z podobnych pobudek, co Tunguzi.

Zresztą uryny do mycia używa się czasami poprostu z braku wody. Beduini, opowiada A. Musil, o ile rozporządzają wodą, chętnie używają do mycia. Skoro jednakże wody brak, o co w pustyni nie trudno, uciekają się wówczas Beduini, do uryny zwierzęcej. Rankiem w pustyni łatwo być świadkiem takiej sceny, jak Beduin, albo Beduinka z rozpuszczonemi włosami, staje poza wielbłądem i gdy ten oddaje urynę, myje sobie nią głowę, albo łapie urynę w podstawioną miskę, ażeby

umyć nią dzieci.

Mycie głowy uryną przez Beduinów ma takie następstwa, że Beduini koczownicy zupełnie prawie nie mają wszy, podczas gdy Arabowie osiedli (fellachowie) miewają ich bardzo dużo.

Beduinki bardzo starannie myją sobie głowy bądź to uryną owczą, bądź kozią, bądź wielbłądzią. Najlepszą ma być podobno do tego uryna kozia, bo od mycia włosów uryną kozią włosy

stają się jakoby dłuższe.

Po umyciu głowy uryną następuje czesanie ich drewnianym grzebieniem i splatanie w warkocze.

Białe szaleństwo.



Dość tej niewoli, zrywam kajdany,
wam się oddaję — nieście mnie wiatry,
weźcie kierunek na Zakopane
do cudów zimy, na śnieżne Tatry!...

Nieście mnie prędzej, nieście rakietą,
tam gdzie się nieba dotyka czołem,
dosyć mam miasta gdzie ciągle ludzie
sypią chodniki ciepłym popiołem.

Tam, gdzie się kąpią w śniegu narciarki,
niech mnie uwiodą błękitne gałzki,
jedźmy pod górę, a potem zgóry,
na jeden koniak do pana Trzaski.

Żonie być wiernym wciąż — nie wypada,
krew z żył wytryska, jak z lufy raca,
siadaj panienko ze mną do sanek,
człowiek bez flirtu męskość zatraca.

Góral — niecnota wie dokąd jechać,
tędy młodzieńców rwały już bułce,
przytul się do mnie biała ma kiziu,
słyszysz jak grają gdzieś w Jaszczurówce?

Królewno Śnieżko — uciekłem z domu,
jam temu winien, broń Boże nie ty,
powiedz mi pani, czy znajdziesz w świecie
coś piękniejszego ponad kobiety?

Niema... Więc nie rób tak wielkich oczu,
bo się jak szatan dorwę do duszy,
przytul się do mnie cała... całusia...
patrz, jak cudownie śnieżek nam prószy..

Ach jaką słodycz mają twe usta...
Co to?... Dziewczynka trochę się słania,
nie moja droga, koniak nie winien,
zawroty głowy są od.. .cmokania.

Haj-że, góralu, rwij jak szalony,
suie napiwki cię nie ominą,
a jeśli wiatr mnie strąci gdzieś w przepaść,
Furda!... Bo spadnę razem z dziewczyną.

Rom.

Syn Franciszka, czy Piotra?

Zabawna pomyłka władz.

Zabawny wypadek rozpatrywał w tych dniach sąd w Pradze czeskiej. Antoni Janda, syn Piotra, zbieg z domu poprawczego, odpowiadał przed sądem za liczne kradzieże z włamaniem, popełnione od czasu swej ucieczki. Sąd miał już zawyrokować surową karę dla niepoprawnego przestępcy, gdy oskarżony, poprosiwszy o głos, zwrócił sądowi uwagę, że nazywa się wprawdzie Antoni Janda, lecz jest synem Franciszka i znajdował się na ławie oskarżonych jedynie za **czynną obrazę policjanta.**

Zaskoczony tem oświadczeniem, sąd postanowił przeprowadzić dochodzenia i sprawdzić twierdzenia oskarżonego. Wreszcie dowiedziano się, że Jandów Antonich — lecz różnych ojców było w istocie dwóch, i obaj byli w areszcie śledczym. Naczelnik więzienia potwierdził oświadczenia oskarżonego, dodał jednak zarazem, że włamywacza zwolniono z aresztu dnia poprzedniego, na rozporządzenie sędziego śledczego, który — jak się okazało — miał na myśli zwolnienie tego, który obraził policjanta, gdyż przestępstwo tego rodzaju nie przewiduje aresztu prewencyjnego. Nie pozostało wobec tego sądowi nic innego, jak wyrazić swe ubolewanie oskarżonemu i wypuścić go na wolność, nakazując równocześnie przyaresztowanie Antoniego Jandy, syna Piotra, bujającego tymczasem po świecie.

Sprawa jednak miała

dalsze przykre następstwa

dla Jandy numer drugi. Gdy policja śledcza poszukiwała zbiegłego Jandę, napotkała uczciwego obywatela Antoniego Jandę syna Franciszka, w pewnej cukierni Pragi, gdzie biedak opowiadał znajomym przykre przygody, jakie go spotkały. Nie bacząc na protesty pechowca, policja zaprowadziła go znowu do więzienia — gdzie spowodu trzech dni świątecznych pozostał aż do następnej środy, podczas gdy poszukiwany przestępca spędził wesoło i spokojnie przynajmniej okres świąt..

PODSŁUCHANE.

RASA.

Młoda pani: — Chciałabym kupić psa, rodzaj charta z krótkiemi nogami, dużą głową i krępem ciałem. Czy panowie macie takiego psa?

— Niestety, takie psy topimy zaraz po urodzeniu.

TAJEMNICA ŻEGLUGI.

— Niech mi pan powie, panie kapitanie — dlaczego okręty handlowe przeważnie noszą imiona kobiece?

— Oh, proszę pani żeby pani mogła stwierdzić, jak trudno jest takim kawałkiem kierować — toby pani nie pytała.

Łódź w kole rekinów.

Okropne przeżycia rozbitka.

Do szpitala w mieście Corpus Christi, Texas, przywieziono 33-letniego marynarza, Jacka A. Davisa z Kissinee, Fla., który spędził tydzień na morzu między rekinami, narażony każdej chwili na śmierć przez pożarcie go przez te żarłoczne ryby.

Odpłynął on niewielką łodzią z Florydy, z 19-letnim towarzyszem Walacem Bellem do republiki Honduras. W trzy dni później przyszła burza. Płynęli cieśniną Yukatan, gdy ich łódź się przewróciła. Przez trzy dni obaj z Bellem płynęli trzymając się przewróconej łodzi, unoszeni przez prąd. Z przewróceniem się łodzi wszystko, co w niej było, poszło na dno, — żywność i woda zdatna do picia. Po trzech dniach udało im się jakość łódź

z wielkim wysiłkiem odwrócić.

Kłopot jednak mieli z żywnością. Żywili się roślinami morskiemi, które żuli i sok pożuty połykali.

Gdy tak płynęli w łodzi zdani na wiatry, otoczyły ich rekiny i płynęły naokoło łodzi przez kilka dni. Bell był tak zdenerwowany, że kilkakrotnie chciał wskoczyć do wody, jedynie Davis go od tego kroku wstrzymał.

Raz w nocy Davis zasnął twardo w łodzi. Gdy się obudził, towarzysza nie było, tylko skrwawiony nóż. Bell przebił się i wskoczył do wody, gdzie go rekiny **zapewne pożarły.**

Davis pozostał sam z rozpaczą. Aż wreszcie zobaczył ląd. Sądził, że dobił do Meksyku. Zobaczono go z brzegu pospieszono mu z pomocą i przewieziono do szpitala.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki) dawniej Karola 2).

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.